

# Aleksander Brückner

---

## Najnowsza literatura różnowiercza

---

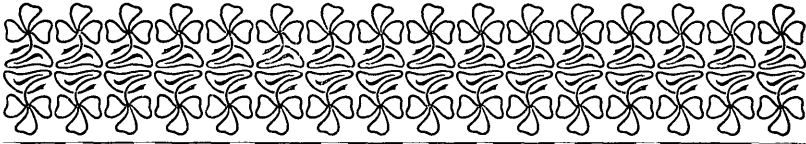
Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 5/1/4, 497-512

---

1906

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



## Recenzye i Sprawozdania.

### **Najnowsza literatura różnowiercza.**

**Ks. Dr. I. Warmiński:** Andrzej Samuel i Jan Seklucyan. Z polecenia Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Poznaniu napisał... Poznań 1906, 8<sup>o</sup> str. XVI i 550.

**Dr. Tadeusz Grabowski:** Z dziejów literatury kalwińskiej w Polsce (1550—1650). (Odbitka z 43 tomu Rozpraw Wydziału filozoficznego Akademii Umiejętności). Kraków, 1906, 8<sup>o</sup> str. 239.

**Szczęśny Morawski:** Arjanie Polscy. Lwów, 1906, 8<sup>o</sup> str. XXVII i 564 (z 8 rycinami).

**Dr. Cyryl Studziński:** Pamiatki polemicznego piśmstwa kincia XVI i pocz. XVII w. (T. I. Lwów, nakładem Towarz. im. Szewczenki, 1906, str. LXII i 314).

Chociaż „Pamiętnik“ nie jest czasopismem teologicznem, literatury religijnej, katolickiej czy różnowierczej, budującej czy polemicznej, dogmatycznej czy historycznej pomijać nie może zupełnie. Na całe bowiem stulecia jest ta literatura albo jedyna, albo najciekawsza, np. w wieku XIV i XV taka polska pieśń religijna; w innych wiekach, np. w XVI i XVII, złożono w niej właściwie tyle pracy i zdolności, tyle świętego zapału i czucia kornego, tyle nienawiści płomiennej i waśni braterskiej, zawiera ona tyle cennych wskazówek co do ludzi i czasów, co do myśli i czynów że nie wolno nam tym obfitym źródłem pogardzać, bo przy braku innych wiadomości, przy zdziesiątkowaniu, a raczej zniszczeniu naszych dawnych zasobów rękopiśmiennych i drukowanych, pada nieraz z literatury teologicznej ciekawe światło na zapomniane rzeczy i osobistości literackie. Dowody tego nowe przedstawimy niżej. Właśnie ubiegły rok ował w publikacye pierwszorzędnej wartości i o nich chcemy

zdać sprawę, nie krępując się wcale ich treścią, poruszając zagadnienia, jakich autorowie owych publikacji sami nie tykali osobno, chociaż materiału nowego nam przysporzyli.

Najznakomitszym, bo na nieznanych archiwalnych i bibliograficznych źródłach opartym wyczerpującym, bezstronnym, krytycznym przyczynkiem jest obszerne dzieło profesora seminarium teologicznego poznańskiego, ks. dr. I. Warmińskiego: „Andrzej Samuel i Jan Seklucyan<sup>4</sup>”. Nie mógł stary Poznań, z którego właśnie pierwsi pisarze-różnowiercy polscy, dominikan Andrzej i pisarz na cle poznańskim, bakałarz Seklucyan, wyszli, godniej uczcić jubileuszu pisarza-protestanta. Uczony autor oparł swe wywody na najsumienniejszem przetrząśnięciu archiwów (książęcego królewieckiego, z bogatą korespondencją naszych różnowierców, i bizkiego poznańskiego, z aktami urzędowymi sprawy Andrzeja i Seklucyanowej), bibliotek publicznych (gdańskiej n. p.) i prywatnych (hr. Z. Czarnieckiego w Rusku i i.); na przestudyowaniu gruntownem całej dotychczasowej literatury polskiej i niemieckiej (dawnych prac Łukaszcwicza i i., najnowszych Wotschkego i i.); na głębokiem wniknięciu w ducha czasu; na trafnej interpretacji wzmianek źródłowych; na bystrych kombinacjach, uzupełniających niedomówienia świadków dawnych. Chociaż autor stanowiska, wszelkiemu sekciarstwu przeciwnego, pilnie strzeże, nie unosi się jednak zbyt stronniczością, dbały o sprawiedliwą ocenę i sąd słuszny. Wprowadza nas bezpośrednio w same czasy i ożywia najdrobniejszymi nieraz szczegółami swój wykład tak dalece, że ogarnia nas niby technienie XVI wieku i jego sporów gorących, że zdaje się nam, jakoby przed oczyma przesuwwały się te postaci i żywot ich cały, że odczuwamy niemal tętno i wir ruchu owego.

Praca obejmuje trzy działy; część pierwsza (str. 1—152), wprowadza in medias res, kreśląc zatargi poznańskie Andrzeja i Seklucyana; główna część, druga (str. 153—481), opisuje losy obu na ziemi pruskiej, między Mazurami i w Królewcu; trzecią (str. 482—542), dodatkową, stanowią listy i memoryały społeczne w starannym przedruku, wszystko z archiwum królewieckiego. Szczególną zasługą autora pozostaje, że nie ogranicza się ściśle przedmiotem, że odbiega od swoich „bohaterów” i wciąga rzeczy uboczne, z których pada nieraz najciekawsze światło na ludzi i dzieła, dawniejsze i nowsze.

Przytoczymy kilka przykładów w chronologicznem następstwie, poczynając od tego, czem się literatura polska ogółem zaczyna, t. j. od Bogurodzicy, chociaż jej tego zaszczytu uparcie odmawiają.

Jan Malecki, co z drukarczyka krakowskiego (Jana Sądeczanina przed 1530 r.) w fararza łeckiego urósł, zawzięty Seklucyana przeciwnik, bo zazdrosny o wpływy jego i powodzenie literackie, nicował niemiłosiernie i najniesprawiedliwiej każdą jego pracę, wystawiając go nieukiem w polszczyźnie a heretykiem w wykładzie. Najciekawszy dla nas libelus z jego, pełen zółci i jadu, nosi napis:

„Defensio... Catechismi polonici adversus calumnias Secluciani“ etc. 1547 r. (rękopis w archiwum królewieckim, wydobyty przez dra Erzepkiego). Seklucyan zaczął być zawziętego Czecha, odmawiającego polszczyźnie życia samoistnego niemal, Maleckiego, że np. qui przez jenże, nie przez który tłumaczył; Malecki broni tego jenże licznymi przykładami, pomiędzy innymi przykładem, wyjętym z czwartej zwrotki pieśni o św. Stanisławie. Posiadaliśmy dotąd tylko trzy pierwsze jej zwrotki w odpisie średniowiecznym, resztę w tekście Pieśni Postnych; wedle Maleckiego brzmiała:

W ten czas Bolesław krolował,  
Jenż wiele złęgo podziałał;  
Dla uczynku swego złęgo,  
Nienażrzał biskupa świętego;

(może enego, albo może męża świętego dla liczby zgłosek); Tekst w Pieśniach Postnych tensam, prócz tenże zamiast jenże; ciekawy dowód, jak mało zmieniał się w tradycji wyłącznie ustnej tekst pierwotny. Cytatę z starej pieśni Stanisławowej poprzedza cytata z Bogurodzicy, tu również „testamentem św. Wojciecha dla Polaków“ (jak w przedruku Łaskiego) nazwanej. I dowiadujemy się o rzeczy ciekawej, mianowicie, że w kościele katedralnym krakowskim nad grobem (w rękopisie mylnie chyba templum, zamiast sepulcrum lub tumbam) wisiał tekst „Bogurodzicy“ z melodyą, wypisany złotymi literami na wielkiej tablicy — po czasach Maleckiego (około 1530 r.) tablica ta widocznie zaginęła; tekst jej jednak zachował się nam w dziełku Mateusza z Kościana „Cohortatio Sarmaticarum Ecclesiarum“ z r. 1543. Wnioskuje to stąd, że Malecki przytacza z tekstu nad grobem Stanisławowym wiersz (jenże trud przecirpiał bezmiernie), powtarzający się (dosłownie z owym właśnie przecirpiał, żadnemu innemu tekstowi nieznanym) w tekście Mateuszowym (prócz zwykłej myłki tenże, zamiast jenże). Teraz więc wiemy, skąd tekst Mateuszowy, zaliczony przez Pilata niegdyś „do najważniejszych tekstów z XVI w., a nawet wogóle ze wszystkich, jakie dotąd znamy“, pochodzi: penitencyaryusz katedry krakowskiej odpisał go chyba z tablicy katedralnej. Niepotrzebnie więc Pilat grupę tekstów, na której czele ów Mateuszowy położył, gnieźnieńską nazwał („że najważniejsze pochodzą z Gniezna“), można ją i krakowską ochrzcić. I oto nasuwa się ciekawa uwaga, która przy sporach o miejscu powstania „Bogurodzicy“ nieco zaważyłoby mogła; pokazuje się mianowicie, że ani w Gnieźnie, skąd chyba Łaski dla Statutu tekstu „Bogurodzicy“ zaczerpnął, ani w Krakowie w katedrze porządnego odpisu „Bogurodzicy“ nie posiadano! W katedrze może dopiero pod wpływem „Statutu“ Łaskiego o taki odpis się wystarano, tekst bowiem Mateuszowy, jak wszystkie z XVI wieku, z tekstem Łaskiego pozostaje w widocznym pokrewieństwie, ale jakżeż daleko odbiegają oba od wszelkich tekstów XV wieku! Tradycya krakowska, przynajmniej

katedralna, głęboko więc nie sięgała; czas chyba pouczy, czy może u Franciszkanów krakowskich niema starszej; na razie widzimy, że wiek XVI zmienił tradycję XV w. w wszystkich odpisach.

Komentarz Mateusza do „Bogurodzicy“, aby i to dodać, nie szczególnie, uporał się krótko (na k. 132 do 137) z tekstem, zatrzymał się dłużej jedynie nad wzmianką o Adamie, którą, uprawdliwia, przeciw nieukom. co nie upadek Adama, lecz samego Adama przeklinają dla nieszczęść, jakie na ludzi sprowadził; nazywa go colonus Dei (kmięd), bo „colit terram“, dowodzi z Izydora „De vita et obitu sanctorum“, gdzie Adam naczelne zajął miejsce, świętości Adamowej i przytacza z kabalistów kilka o nim bajek. Inny komentarz, w Postyli Kraińskiego z r. 1611, powtarzający tekst pieśni za Bielskim, również nieciekawym; w kazaniu na św. Wojciecha rozprawia się zaciętrzewiony protestant z „pieśnią dziadowską“, odsądza św. Wojciecha stanowczo i słusznie od jej autorstwa (inny to podszył się pod jego imię) i charakteryzuje pieśń samą jako łataninę, niby płaszcz dziadowski z rozmaitego „płacia“ zeszyty, nicując jej wzywania, to świętych, to Boga samego.

Najciekawsze światło pada z dzieła ks. Warmińskiego niespodziewanie na Biernata z Lublina, postać, wyłaniającą się od niedawna z mroków zapomnienia, nadzwyczaj charakterystyczną dla Polski na przełomie nowych wieków, człowieka, co nie jak Rej, zasiadł do wszystkiego gotowego, lecz sam wszystkiego się domyślać musiał, i zasad reformacji przed Lutrem, i potrzeby pielęgnowania systematycznego, wszechstronnego języka narodowego, przed Bielskim i Rejem, przed drukarzami i rajcami krakowskimi, co, ile sił starczyło, pracę tę celowo i dzielnie prowadził. Trafił jednak, inaczej niż Rej, na czasy niewdzięczne; zawczasie było w Polsce na reformację wyznaniową, niemniej jak językową, i zabiegi jego zmarniały tak dalece, że, gdy w kilkadziesiąt lat później pracę jego wydawano, nawet nazwiska jego już nie znano. My dopiero oddajemy zasługom jego hołd winny i, jak od „Bogurodzicy“ literaturę, zaczynamy od niego umiejętne i gorliwe pielęgnowanie języka ojczystego w literaturze.

Domysł mój, że autor „Lekarstw Doświadczonych“ (1564 r., wydanych, poprawionych i ułożonych przez M. Siennika), sługa domu Pileckich i Biernat z Lublina, to jedna i ta sama osobistość, podawano w wątpliwość. Zniknie ona wobec wyraźnego, nader wymownego świadectwa Maleckiego w owej „Defensio“ z powodu tego samego jenzę, co literaturze naszej taką usługę oddał. „Masz (to jenzę, mówi Malecki do Seklucyana) na wielu miejscach w „Hortulus Animae“, którą to książkę i „Bajki Ezopowe“ we wierszach i wiele innych rzeczy na język polski za naszego wieku wyłożył pierwszy książę polskich autor mąż najuczestniejszy i w polszczyźnie najbiegglejszy, Biernat z Lublina, pisarz J. O. p. Jana

Pileckiego... z resztą ten „Hortulus Animae“ już pięciokrotnie w Krakowie odbito“.

Biernat z Lublina jest jeszcze osobistością średniowieczną, nie musniętą przez humanizm chociaż przejętą (po husytach) żądaniami reformacyjnymi; godzi się w nim, z ową charakterystyczną niekonsekwencją średniowieczną instynkt prawej wiary z najgrubszą średniowiecznością. Bo do najgrubszej należał ów „Hortulus Animae“, książka, którą nawet jezuita Laterna w „Harfie Duchownej“ ogłaszać musiał i wymawiać dla jej przesadnej treści, szafującej odpustami; nazwał przeciw jej modlitwy „nieco przykurzonymi“ (od „proszku“). Nasz Biernat je przetłumaczył, aby pierwszy modlitewnik polski (za nim poszły i „Szczyt duszny“ i „Raj duszny“) dać do rąk spragnionym owego dobra czytelnikom. Do r. 1547 wyszedł polski „Hortulus“ pięć razy, lecz zacytano wszystkie egzemplarze tych i późniejszych wydań, bo ani jeden nas nie doszedł; ocalało tylko w księżnicy Jagiellońskiej czternaście jego ćwiartek, wyjętych z oprawy dawnych aktów radzieckich, lecz nie wiemy, czy właśnie z „Hortulusa“ Biernatowego. Bo zdaje się, że mieliśmy dwa współczesne przekłady „Hortulusa“; przynajmniej inwentarz księgarski wymienia „Hortulus“ polski, Borkow (ks. Borka, znanego księdza-bogacza, na którego Orzechowski się tak sierdził?) i Wojtow (czy Wojt było przydomkiem Biernata?); już w r. 1527 były obok Unglerowego „Hortulusa“ polskiego i inne innych wydawców Krakowskie urywki Hortulusowe formy „jenże“ nie znają — mógł je jednak i wydawca późniejszy usunąć; zato rytmy tego „Hortulusa“ przypominają zamiłowanie Biernata do wierszów.

Oprócz „Hortulusa“ i „Ezopa“ cóż więcej Biernat przetłumaczył? Dowodnie mogę wymienić jedno: „Lekarstwa końskie“, świeżo przez p. Berezowskiego (w „Bibliotece Pisarzów Polskich“) z bardzo uszkodzonego unikatku przedrukowane — luki tekstu można uzupełniać z odpowiedniej księgi „Lekarstw Doświadczonych“ 1564 r., nieraz dosłownie powtarzających i wiersze i przepisy Biernatowe; porównanie obu tekstów tem ciekawsze, iż poucza nas jak to Siennik z pracą Biernatową się obchodził, jak jej polszczyznę odświeżał, bo całkiem inne miał o niej mniemanie, nie tak pochlebne, jak Malecki; trąciła mu narzeczami słowiańskimi i grubą mazowiecczyzną! W istocie była to tylko archaizująca polszczyzna, polszczyzna z końca XV wieku. Czy Biernat inne i jakie rzeczy tłumaczył i układał, powiedzieć nie umiem, chociaż o niejedno możnaby go jeszcze posądzać; wolę dla uzupełnienia charakterystyki człowieka, patrioty, literata, własne jego słowa (z końca trzeciej księgi „Lekarstw Doświadczonych“) przytoczyć:

„Tociem miał o lekarstwie cielesnym zebranie ksiąg rozmaitych, com naprościej a pożyteczniej rozumiał tym zwłaszcza, którzy pierwej nic takowego nie czytali. Komu to wdzięczno, przyjmi wesele a ochotną postawą. Dobrzelić wszystko albo nie, tegoć nie umiem powiedzieć, to jedno wiem, iżem ci chciał z rzeczy sło-

wieńskiej a zwłaszcza Polak Polakom pomoc i porażać podług małości dowcipu mego. A z tym miejcie się dobrze wszyscy“. (Siennik tych słów nie zrozumiał należycie i napłótł, że autor tu napomyka, jakoby te księgi „z sobą zinał przywiózł do Polski. iż ty lekarstwa wybrał z ksiąg słowieńskich“!!).

Ciekawa ta postać, przynosi zaszczyt mieszczaństwu polskiemu; mieszczaństwu, nie szlachcie, zawdzięczamy przecież początki, podwaliny literatury w narodowym języku; jeden z jej największych, najdzielniejszych krzewicieli, to nasz Biernat właśnie, domagający się wyczerpującej monografii.

Pomijając cytacye Maleckiego z „Historji Rzymskich“ (z wydania przed r. 1547 — my posiadamy tylko wydania z końca XVII wieku) i własne jego przekłady (modlitw głównych i psalmów, 102 i 129 — drukowane?), przechodzimy do literatury protestanckiej, luterskiej. U wstępu zaraz usuwa ks. Warmiński legendę; prawidłowy o Polce, Elżbiecie z Międzyrzecza, autorce pieśni luterskiej, niemieckiej; on dowiódł, że takiej Polki nigdy nie było i wykazał, skąd to nieporozumienie urosło. Dalej przedstawia rzecz o polskich katechizmach luterskich; dowiadujemy się najciekawszych szczegółów. Pokazuje się że już 1530 r. wystarał się książę Albrecht o polskie tłumaczenie małego luterskiego katechizmu; druk ten zaginął, posiadamy tylko krytykę polszczyzny jego, przez niejakiego Liboriusza Szadzilki w r. 1533 napisaną; tłumaczenie wypadło było potwornie, bo dosłownie (wedle typu: „koszty będą nadoł trza-kane“ — tak i jeszcze gorzej wypadły również tłumaczenia katechizmów na język pruski; już to książę Albrecht mimo najlepszych chęci szczęścia do tłumaczy nie miał) Na miejsce tego nieudolnego wystarał się biskup pomerański Speratus o nowy przekład; obszerniejszy tym razem katechizm wydano w Witenberdze około 1535 r., prawdopodobnie tłumaczenia tegoż Szadzilki — jedyny jego egzemplarz (najwcześniej-zty to druk polski w Niemczech!) ocalał w bibliotece Krasńskich; prof. Malinowski korzystał niegdyś z niego, lecz zamiast ciekawy język ocenić w całości, zadowolił się drobiazgiem, wyrażaniem nosówek; polecamy filologom warszawskim dopełnienia takiego studjum. Katechizm („Parvus Catechismus... dla pospolitych plebanów i kaznodziejów“) umyślnie unika nazwy Lutra, luterski i t. p., aby się i między katolikami tem łatwiej rozchodził (Warmiński, str. 185).

Dziełek Samuelowych, może również w Witenberdze drukowanych, autor nie odszukał; za to odnalazł bardzo ciekawe „Wyznanie wiary chrześcyańskiej Jana Seklucyana“ z r. 1543 na 1544, dedykowane obu Zygmuntom, uchodzące dotąd stanowczo za zagubione, i szeroko omawia książeczkę, najlepsze, co Seklucyan napisał (str. 85—121). Ten rozbiór zagaja dalsze; wymieniamy „Katechizmu tekst prosty“ (1545), t. j. mały, dla dzieci; „Catechismus“ (większy) z r. 1547 i 1549 (i odpowiedź nań katolicką, „Apologię“ ks. Stanisława ze Lwowa, 1554 r., o tej na str. 214—217); „Pieśni duchowne“ 1547 r. (bardzo szczegółowy rozbiór). Przypisuje dalej Se-

klucyanowi autorstwo dyalogów polemicznych, „Rozprawy o cerymoniach“ (na co Korczewski 1552 r. ze strony katolickiej odpowiadał) i „Rozmowy o pogrzebie“ (co Stanisław z Szczodrkowic r. 1549 zbijał); wreszcie „Pokus szatańskich“. Za to odmawia Seklucyanowi autorstwa „Oeconomii“, drukowanej 1545 r., dziełka jakiegos S. S., dworzanina księżny Doroty pruskiej, do którego Seklucyan tylko wierszami i dopilnowaniem wydania się przyłożył — argumenty autorskie zupełnie nas przekonały. Pomijając rzeczy drobniejsze, przychodzimy do tłumaczenia „Nowego Testamentu“.

Zgotował nam autor wielką niespodziankę. Dotąd figurował Seklucyan w pamięci naszej głównie, jako autor pierwszego tłumacza „N T.“, co kiedykolwiek wyszło drukiem (r. 1550—1553) — odtąd mamy go zupełnie od tego najdonośniejszego tytułu chwały jego odsądzić! Do udowodnienia swej tezy zabiera się autor nadzwyczaj oględnie, zestawia wszelakie argumenty językowe i i., i przychodzi do konkluzji, że Seklucyan jest chyba tylko wydawcą, że właściwym autorem jest zmarły przedwcześnie Stanisław Murzynowski, czyli Suszycki, tłumacz „Historii żalostnej“ o Spierze z r. 1551, żyjący stale w Królewcu, dawniej uczeń witenberski, znawca greckiego języka, zupełnie obcego Seklucyanowi, chociaż jego „Nowy Testament“ właśnie „przekładem z greckiego“ się zowie. Co jeszcze ciekawsze: Murzynowski miał przed sobą gotowy przekład „Nowego Testamentu“, pierwotny, średniowieczny jeszcze, z którego i wydawcy katolickiego „Nowego Testamentu“ (krakowskiego, z r. 1556) korzystali i ten porównywał z oryginałem greckim i poprawiał, modernizując język, chociaż wiele archaizmów i idiotyzmów w glosach, umieszczonych po bokach tekstu, zachował.

Że Seklucyan miał pomocników przy tłumaczeniu „Nowego Testamentu“, sam w przedmowie do „Postyli“ 1556 r. wyznał („za pomocą... dobrych pomocników“). Murzynowskiego wymienił wyraźnie Budny, jako tłumacza królewieckiego „Testamentu“, o Seklucyanie zupełnie milcząc; tu może należy jednak przypomnieć, że Budny, nienawidzący luteranina, skrzywdził może umyślnie Seklucyana, jeszcze żyjącego — Murzynowski od lat dwudziestu leżał w grobie. Rzecz ks. Warmińskiego o Murzynowskim i Osyandrze i sporach Osyandrowych w Królewcu bardzo gruntowna i całkiem nowa, wystawia młodzieńca autorem kilku dziełek polskich i łacińskich, wydobywa go z zapomnienia niezasłużonego i może nieco kosztem Seklucyanowym na czoło go wysuwa. Przypisuje mu nawet ortografię Seklucyanową, t. j. tę nową, w przedmowie do „Ewangelii“ wyłożoną, odmienną od dawniejszej (z „Więszkiego Katechizmu“ 1549 r.). Całą sprawę bardzo obszernie na kilku miejscach omawia i zbija wszelkie niedokładności, od czasu Kucharskiego do dziś o niej szerzone. I tu argumentacja ks. Warmińskiego nadzwyczaj dosadna; uderza najbardziej że tłumaczenie Murzynowskiego (o Spierze) pierwsze tą pisownią (acz nie ze wszystkim zachowaną) się szczyci; przyznam jednak, że autor w odsądzaniu Se-



klucyana od talentu, wiedzy, inicjatywy może za daleko się zapędził: „Wyznanie Wiary“ i inne rzeczy dowodzą czegoś innego. Autor przeraził się wstępem Seklucyanowym do „Kupca“ i wedle tej niesfortunnej próby zasądził go stanowczo w nieuki i niezdary, lecz niesłusznie; owa próba wypadła istotnie odstraszająco, ale tylko pod względem typograficznym (widocznie musiał się Seklucyan w czasie moru najędźniejszym drukarczykiem posiłkować), język sam jest całkiem poprawny, jasny. Nic nas nie upoważnia do przypuszczeń, że np. „Wyznanie“ ktoś inny — Samuel może? — wyglądał i poprawiał; stał Seklucyan i o własnych siłach. Że Seklucyan nad ortografią przemyślał, dowodzi jego „Większy Katechizm“; że nie był konsekwentny — a któryż inny „drukarz“ był nim? Czy może np. taki światły zresztą Januszowski, co w teorii reformował wszystko, a w praktyce stary, błędny tryb zachował zupełnie? Więc i w wydaniu „N. T.“ większybym mu przyznał udział, n. p. w komentarzu do św. Mateusza, niż ks. Warmiński przypuszcza; ten komentarz przypomina przecież miejscami tak żywo wykład katechizmu, a wykład ten, to rzecz Seklucyanowa, nie Murzynowskiego. Pesymistycznej aż nadto oceny nie podzielałam całkowicie, tem chętniej wyznam, ile nowego pod każdym względem te rozdziały zawierają. Jak dokładnie przedstawiono ciągle wahania się i przeciwności u dworu królewskiego, z jakimi Seklucyan upornie walczył; bez owego szerokiego tła wcale nie zrozumielibyśmy ciekawych perypetyi, jakie to tłumaczenie często narażane na zakaz, na szwank zupełnie, przechodziło. A ileż szczegółów objaśnia autor ubocznie! Np. pokreślony ów egzemplarz „N. T.“ warszawski, o którym jeszcze Estreicher twierdził, że to poprawki Seklucyanowe dla nowego wydania, wyłonił się jako szkalowanie i denuncjacye Maleckiego, oparte o zgryźliwą krytykę tekstu. Ileż to przybywa szczegółów: o B. Wojewódce, o dziejach drukarza Aujezdeckiego, podtrzymywanego ile sił starczało przez Seklucyana, o Kulwie, Rapagelonie i innych osobistościach królewskich, o Eust. Trepce i t. d. Miejscami pragnąłbym nawet i innych szczegółów jeszcze, o których wytrawny sąd autorski mógł nas najlepiej poinformować, np. kto drukował „Kupca“ Rejowego? Myślę, że Aujezdecki; z jego drukarni wyszło napewno „Lekarstwo Duszne“... „powtóre w drukarni wytłoczone miesiąca maja 1551“; przypuszczenie moje, jakoby to był druk Maleckiego („Pamiętnik literacki“ II, 589), cofam, jako zupełnie nieuzasadnione; czcionki są Aujezdeckiego, tłumacz nieznan — ale przy ścisłych stosunkach Aujezdeckiego i Seklucyana nie wadziło i to wymienić, tem bardziej, że autor całą czynność królewską Aujezdeckiego szczegółowo omówił.

Po historii „N. T.“ Seklucyanowego i „Postyli“ jego przechodzi autor do dziełek ascetycznych i polemicznych Wojciecha Nowomiejskiego, wydawany h nakładem Seklucyanowym, wreszcie do tegoż „Kancyonału“ (drugiego wydania) i „Katechizmu“ (trzeciego wydania) i rzecz o Seklucyanie zamyka.

Jakiż ostateczny wynik? Seklucyana pojmovaliśmy mylnie jako tłumacza-literata; w istocie, obok swego kaznodziejstwa królewieckiego, był to raczej handlarz-nakładca, co handel w tej chwili rzucił, gdy towar jego przestał być pokupny. Żył przeciw do r. 1578, od r. 1559 zaś (prócz jedyne go ponowienia „Katechizmu“) zarzucał literaturę zupełnie, bo go więcej nie żywiła. Prusy książęce stanowiły za małe terytoryum, by opłacały koszta druków polskich. Seklucyan liczył zawsze na Koronę, dokąd całe wozy nakładów swoich wysyłał, lecz gdy Korona z luterstwa odpadła i całkiem do kalwinizmu (nie mówiąc o aryaństwie) przeszła, handel Seklucyanowy utracił rację bytu i przeczorny spekulant rzucił go. Seklucyan nie był więc bynajmniej literatem z powołania; pisarczyk cłowy, o miernem wykształceniu, miał powodzenie chwilowe, skorzystał z sposobności, zarzucał nowinkami pruskimi Polskę, stawał się niby potęgą umysłową, ale zasobów głębszych nie było, więc skoro mniej pomysłnie wiatr powiał, pracy sam zaprzestał. W propagandzie ruchu nowowierczego zaważył istotnie, o wiele więcej, niż niefortunny jego towarzysz, dominikan Andrzej Samuel, którego sam w Poznaniu nabechtął i z miasta przed grożącym prześladowaniem uprowadził, o wiele więcej, niż zawzięty wróg jego, tępy, nieruchliwy Malecki; umiał wyszukiwać współpracowników, a nawet cudzymi piórami się stroić. Postać jego stanowczo zmalała; na kierowanie w ruchem umysłowym, mimo chwilowego powodzenia, stać go nie było.

Oto wyniki dzieła, rzucającego jasne światło na zapomniane, a ciekawe czasy i ludzi. Czyta się je z nadzwyczajnem zajęciem, nasuwają się przytem coraz nowe uwagi. Np. wspomina autor (str. 8), dla wykazania, z jaką to rubasnością ówczas się wyrażano, o zarzucie biskupa Izdbieńskiego przeciw bernardynowi Dziaduskiemu: „należysz do zakonu, co zwykł usuwać testamenty i wypierać się powierzonych skarbów“. Kto czytał kronikę bernardyńską Komorowskiego, wie, na jakie zarzuty (acz niesprawiedliwe) narazili się Bernardyni (wileńscy, z skarbami po wielkiej księżnej Helenie); „historia w Lundzie“ powtórzyła się tu niemal faktycznie. Podobnym jednak uwagom nie znaleźlibyśmy końca. Rozstając się więc z tym kolosem pracy, wyrażamy gorące dzięki autorowi, co nie pożałował żadnych wysiłków, aby dotrzeć do samej prawdy, co tyle bajek usunął, tyle mylnych poglądów sprostował, że ani potrafimy wymienić dzieła, coby w równej mierze do oczyszczenia przeszłości literackiej różnych naleciałości się przyczyniało. Wywody jego stale przyjmujemy; zasługa jego wielka i trwała. Traktował o tych samych ludziach, o Seklucyanie, Trepce i i., niemiec - protestant Wotschke, ale jakżeż pozostał w tyle z swoją stronniczą pośpieszną partaniną za sumiennymi, wyczerpującymi, obmyślanymi głęboko, bystro a trafnie wywodami ks. Warmińskiego. Nadmienię jeszcze, że pierwsze ustępy tej pracy pojawiały się w „Przeglądzie Kościelnym“ poznańskim, uległy jednak tutaj przeróbce i rozszerzeniu.

W rażącym przeciwieństwie do pomnikowej pracy ks. Warmińskiego staje rozprawa dr. Tadeusza Grabowskiego: „Z dziejów literatury kalwińskiej w Polsce“. Pomysł autora był najtrafniejszy; różnowerca literatura polska jest tak obfita i płynie w tak rozmaitych kierunkach, że warto ją wedle wyznań traktować i ujmować w całość literaturę polską luterską, Braci Czeskich, kawińską, arikańską, unicką i szczytatycką. Pomysłowi nie dopisało wykonanie; oczekiwaliśmy bardziej szczegółowego, wykończonego, obfitego — otrzymaliśmy wyniki pobieżnej nieraz lektury; zamiast rozprawy akademickiej, źródłowej, wyczerpującej, świetnie napisane fejeletony, czy kartki ulotne.

Żeby mnie o gołosłowność nie posądzano, wybiorę byle przykład. Mówi np. autor o „Postyli“ Kraińskiego na trzech stronicach, porównywa ją z Rejową i Żarnowczykową, przytacza kilka jej zdań, daje jej charakterystykę ogólną, ale z tego wszystkiego nie dowie się czytelnik bynajmniej, czem ona jest, ani co ją wyróżnia od tylu innych postyl. Sześćdziesiąt lat przegradza postylę Kraińskiego od Rejowej, ale cóż między nimi za przepaść! Rej, nieuk, wyrwa się z formalizmu i scholastycyzmu średniowiecznego, wyciąga radośnie ramiona ku Bogu-słońcu po długiej, mroźnej zimie; naiwne, głębokie uczucie religijne bije żywo z piersi jego, jak ruczaj wiośenne; społecznych chyba oszałamiało, skoro rozczula i porywa nas jeszcze; w niezmaconym niczem optymizmie, z krewkością iście sarmacką, w głębokiej pokorze chrześcijańskiej cieszy się Rej z poznania prawdziwej wiary, nieskrepowanej, niesfałszowanej wymysłami ludzkimi, formułkami, obrzędowością pustą. Jego postyla, to jeden okrzyk radosny z poznania Pana i nauki jego. U Kraińskiego więcej uczoności na jednej karcie, niż w całym Reju, zato też składają się całe kazania jego z nanizanych ustępów z ojców Kościoła i rozmaitych autorów — słów własnych jak najmniej, a cytaty te i wywody mają jedno na celu: fałsze postylarzy jezuickich, Wujka głównie, jak na dłoni wykazać. Jednego ma wroga, „katolika“, i z każdej okoliczności, acz najniestosowniejszej, wycieczki przeciw niej uformuje; uawet arianie z katoliki jeszcze wyszli. Wysztydzanie praktyk, urąganie papieżowi, zakonom, celibatowi, przynigdy zbudowanie czytelnika przeprowadził zgryźliwy śledziennik przez olbrzymi tom do znużenia aż i obrzydzenia; cały foliant przepojony jadem i złością, acz bezsilną, gdyż minister widzi, że sprawa jego zupełnie przegrana; trwożą go aż nadto nie tylko jawni apostaci, których liczba się coraz powiększa, ale oziębłość patronów i patronek, żałujących każdego grosza na cele wyznaniowe. Więc nadrabia miną; wskazuje kwitnący stan państw protestanckich; udaje nadzieję, że zmięknie jeszcze Bóg serce panującego (Zygmunta III!!) przeciw protestantom, że posypią się na nich urzędy, dostojestwa i dostatki; zgryzta zębami na przechwałki jezuickie i czyha na byle uchybienie słowne, na byle niezgodę czy sprzeczność w tekstach katolickich; wyjeżdża ciągle na Reju dusznym, Hortulusie, Różańcu (wydania 1587 r.), na zmy-

ślonej Historji Częstochowskiej, na Harfie Laterny, chociaż sam apokryficznymi bajdami nie gardzi, np. historyjami o kapłaństwie Chrystusowem, o Pilacie i i., a chętnie i do starożytnych powieści wgląda. Prawi kazania na dnie Świątych Pańskich, ale wystawia przeciw każdemu męczennika - protestanta, Husa, Kranmera i inne ofiary krwawej Maryi, „Admirałda“ (z nocy bartłomiejskiej) i t. d. Dla tych cytacyi, dla wycieczek przeciw obrzędowi, np. wielkanocnym, przeciw misteryom, przeciw patronom własnym, przeciw cudom papieskim, przeciw twierdzeniom pisarzy katolickich, nabiera to dzieło osobliwszej wagi, staje się o wiele ciekawszem, niż np. postyla Żarnowczykowa, zasługuje na pilną bacność historyka literatury i kultury i zadaniem autora powinno było być, choć w przypisku powymieniać cenniejsze ustępy, oszczędzić pracy innym.

Autor może na swe usprawiedliwienie powołać się na tytuł: „Z dziejów“, nie „Dzieje“; wynik jednak ten, że i po nim należy się zabrać do tej samej pracy ponownie. Cytuje np. autor fakt o Bolestraszyckim i prześladowaniu tłumaczenia jego i odsyła czytelnika do rozprawki o tem p. Kraushara, lecz i z tej nie dowie się czytelnik nic a nic o treści inkryminowanego dzieła i sam musi uciążliwe kwerendy przedsiębrać. Obraz tej literatury jest zresztą niepełny; pomijam, że nie wspomniał autor o literaturze kalwińskiej litewskiej i ruskiej, do czego tytuł jego pracy („w Polsce“, nie „polskiej“) uprawniał; ależ i polskiej bynajmniej nie wyczerpał. Z magnatów kalwinów jedyny Leszczyński figuruje; o Firlejach, Gostomskich, Dorohostajskim głębokie milczenie; nie mówię o drobniejszych pisarzach, Kościelskim, Chrzastowskim (szlachcicu, nie ministrze — bardzo ciekawym, chociaż skłaniającym się nieco ku aryanizmowi), ależ jak krótko sprawił się autor np. z Niemojewskim, chociaż byłibyśmy ciekawi dowiedzieć się czegoś bliższego o treści wielkiego dzieła, co, jedno z niewielu polskich, dostało zaszczytu tłumaczenia na niemieckie (a mieliż Niemcy chyba podostatkiem własnej literatury). Pomiął np. ciekawe (drukowane) listy Gorajskiego i Słupeckiego w sprawie zmiany wiary z r. 1643; gorące spory o konfederację (przeciw Skardze), o zburzeniu zborów, wileńskiego i poznańskiego, z licznymi pismkami za i przeciw; poezye, np. „Historję o Elia-szu“, wiersze Kozakiewicza i i. Jednem słowem o jakim takim wyobrażeniu przedmiotu niema mowy; należałoby mu chyba drugie tyle stron poświęcić.

Wcale niefortunny jest i rozkład materyi. Napraszała się niemal sama na chronologiczne traktowanie: początki kalwinizmu, a raczej synkretyzmu polskiego, obojętnego na różnice dogmatyczne, z którego się powoli (mimo pozornej zgody wyznaniowej sądomierskiej, której nikt nie szanował) kalwinizm genewskiej próby wyłania; tryumfy jego w Polsce i Litwie; powolny upadek; na tej linii wytycznej należało розміścić pisarzy i dzieła. Tymczasem autor rozbija materyę na działy: poezya, teologia, historia i t. d.; w każdym doprowadza rzecz aż do końca, aby z nowym działem ab ovo

zaczynać i powtarzać się; ledwieśmy doszli do Naborowskiego i Szlichtynga, wracamy znowu do Łaskiego Jana, Fryca i Reja. Jednolitość wykładu zatracą się zupełnie.

Przechodzimy do kilku szczegółów.

Pomijając kalwinów prawdziwych, uwzględnia autor wątpliwych, takiego Fryca np.; nie Wolan to przecież, to raczej przeciwnik jego. Cóż z tego, że Fryc sam do genewskiej fazy się przypisał. Uczynił to poniewolnie; wymagano wtedy, w ogólnem rozbiciu, bojąc się coraz większego zamieszania, aby każdy jakiegoś pewnego wyznania, augsburskiego czy genewskiego, się trzymał; wymagał tego król przedewszystkiem, obawiający się, i słusznie, polskiego „widzimi się“ w religii, i do tych wymagań zastosował się pozornie Fryc; wiemy przecież, dokąd dobrnął. Całą argumentację zasadzał na to, aby dowieść, że dogmatu (i kalwińskiego) dowieść nie można; nie przyznawali się też do niego kalwini. Albo omawia autor erotyki Szlichtyngowe; przypuścmy nawet, że Szlichtyng był kalwinem (inni członkowie rodu tego miejskiego, paradującego w księdze Chamów, byliż arianami), ale cóż mają jego rozwiązałe erotyki i pieśni w stylu ludowym do czynienia z literaturą kalwińską, brzudzającą się erotycznością i ludowością, potępiającą wszelkie tańce i piosnki? — Wiemy przecież, co o nich sądził spóczesny Kraiński i synody, gdzie nawet dla zwykłych tańców pozwolenia nie uzyskano.

Z Frycem i Szlichtyngiem rzecz pozostanie przynajmniej wątpliwa, ale niewątpliwie niepotrzebnie wciągnął autor kancyonał polsko-czeski (przekładu Walentego z Brzozowa) i zamiast wydania pierwszego z r. 1554 (królewieckiego, co nic a nic z kalwinizmem nie ma do czynienia!) przedruk z r. 1569 przytoczył, czytelnika o tem ani słówkiem nie ostrzegając. Również Łanickiego traktowałbym raczej przy Braciach Czeskich, których takim był wytrwałym admiratorem, niż przy kalwinach. Szczegółów mylnych, bio- i bibliograficznych, aż nadto. Np. o Lubelczyku pisze autor, że to był duchowny katolicki, że „długo niewątpliwie waha się, nim znajdzie się ostatecznie w obozie Rejowym“ — ależ źródła nasze nic o tem nie wiedzą; i przekładu Joba chyba „ascetycznym traktatem“ nazywać się nie godzi, ani tego, żeby „doktrynę (kalwińską) kiedyś najostrożniej zwalczał“, domyslać. Wspomni ledwie ubocznie, mimochodem, o ciekawej, dla Polski tak znamiennej unii kalwińsko-czeskiej i t. d. Należałoby krok za krokiem śledzić autora i wykolejenia pióra jego prostować. Mówi np. kilkakrotnie o biblii brzeskiej, o jej czteru tłumaczach, o Polakach: Trzeciejskim i Lubelczyku i o dwu Erancuzach: Statyruszu i Thenaudzie, ale nigdzie nie wspomniął o piątym, Oracyuszu, co pracę nie tylko rozpoczął, lecz i daleko popchnął. Sądzę o Krowickim zbyt ostro, nie uwzględnia najpiękniejszych, najwymowniejszych rzeczy, jakie z pod jego pióra wyszły (np. owej pysznej odpowiedzi na szkalowania Orzechowskiego). I tak często.

Autor nie jest teologiem, teologicznej, najważniejszej strony problemu, nie tknął; nie robimy z tego zarzutu, gdyż i z czysto lite-

rackiej strony godzi się o tej literaturze rozprawiać — tylko wtedy należało z sporami konfesyjnymi w obrębie samego wyznania jak najkrócej się uporać. Kwestya właściwej, zupełnej oceny literatury kalwińskiej u nas pozostaje więc i nadal otwartą — za to wniósł autor w przedmiot tak świetną formę zewnętrzną, umiał tak zająć stylem błyskotliwym, francuskim sposobem pisania, że zapominamy o niedomaganiach treściowych i dajemy się chętnie skaptować gładkiemu, pięknemu wysłowieniu, z jego antytezami i porównaniami. I nie koniec na samej wytworności formy i stylu: cenne uwagi, trafne rysy rozrzucono po całej rozprawie; widnokrag autorski szeroki, czytanie wielkie, zmysł estetyczny wyrobiony, więc sądów jego, dokładniej uzasadnionych, bynajmniej lekceważyć nie można. Niefachowemu czytelnikowi praca ta zaimponować musi, a fachowy nie jedno z niej skorzysta. I jeszcze coś innego, zupełnie nowego, wniósł autor: stałe zestawianie z francuską literaturą kalwińskiej. Można by wprawdzie wątpić, czy osiągnie się jakie znaczniejsze wyniki na tej drodze; za mało znano u nas tę literaturę, jedynego Marota chyba z psalmów; Bartasa tłumaczyli i katolicy, nie tylko Leszczyński, więc nie dla wiary, a o innych głucho; kalwin tylko jako łacinnik się liczy. I Francuzi w Polsce, Statorius, jak Thenaudus, co niebawem niewdzięczne pole zarzucił i pedagogiki, a w końcu księgarstwa (chyba nie z lepszymi wynikami) próbował, nie nawiązali nici między polską a francuską umysłowością; zestawiania więc bywają zewnętrzne, przebijają brak istotnych rysów powinowactwa.

Powtarzamy: pomysł rozprawy był bardzo trafny, słusznie też autor stosuje go dalej i przechodzi teraz od literatury kalwińskiej do aryańskiej; lecz nowych prac jego jeszcze nie znamy. O Aryanach możemy na razie wymienić inne dzieło. Szczęsny Morawski, autor monografii o dawnej ziemi sądeckiej, zebrał, acz nie wygładził ostatecznie, dzieło p. t. „Aryanie Polscy“ — po śmierci autora (1898 r.) wydano je teraz we Lwowie. Korekcie druku, a może i redakcyi rękopisu niejedno wytknąćby można; wobec pogrobowca należy się jednak miarkować z wymaganiami. Tytuł nie daje właściwej treści, możnaby ją oznaczyć ściślej: Aryanie w Sądecczyźnie, a raczej: Gwałty i bezprawia, na Aryanów w Sądecczyźnie bezkarnie wymierzane. Smutna to karta z dziejów wewnętrznych Rzeczypospolitej, jak rozpasana nienawiść wyznaniowa przeciw najsłabszym, bo nielicznym, nie zasłoniętym plecami magnackimi, prawa ludzkie i boskie gwałci. Źródła autorskie, to zapiski sądowe, bo do sądów uciekali się, acz daremno, uciskani, łupieni, mordowani — i szereg wstrząsających scen, przedstawionych nadzwyczaj żywo i barwnie, przesuwa się przed oczami czytelnika. Autor zna każdy zakątek tej ziemi i dlatego nabierają jego sylwetki ludzkiego ruchu i życia. Z literaturą jednak ani treść ani forma wiele spólnego nie mają; niepotrzebnie rozszerzył autor ramy książki i całe dzieje aryańskie w nie wtłoczył, korzystając wyłącznie z znanych źródeł, gmatwając strasznie szczegóły — bez spisu imion niktby się w tej książce, jak groch z kapustą pomiesz-

nej, nie rozoznał ani rozejrzał. I treść nie literacka; akty sądowe i kościelne ją wypełniają, ale ponieważ przewijają się ciągle nazwiska i osobistości, znane nam z literatury, Morsztynów, Potockich, Lubienieckich, Wiszowatych, Sternackich, Szlichtyngów, Przypkowskich, Mirzyńskich, Stegmanów, Smalcuszów i t. d., czyta się wszystko z największym zajęciem; zyskuje biografia, znajomość koligacji rodowych, stosunków majątkowych, przejść najrozmaitszych, nieraz strasznie ciężkich; rysów obyczajowych znajdziesz co niemiara. Dla nowelisty, a choćby dramaturga, sporo tu pierwszorzędnych materiału, najciekawszych dokumentów życiowych — należałoby je tylko opracować; tło czasów występuje aż nadto wypukło. Dzieje różnowierstwa, zapowiadającego się tak huczno i buczo, smutniej się kończyć nie mogły.

Inaczej potoczyły się dzieje obrządku greckiego. Nie znają one takiego krwawego epilogu; po wrzawie przewrotnej ciągną się ospale, leniwo, bez wysiłków po którejkolwiek stronie. W początkach samego ruchu, gdy się Jezuici (Skarga) żywo krzątali, gdy Pocię i Smotrycki (zanim do unickiego obozu przeszedł) na pisma zawzięcie walczyli, było ożywienie znaczniejsze, lecz zgasło po r. 1630 zupełnie. Czterdziestolecie (1590—1630) zostawiło tyle pomników literackich, drukowanych i rękopiśmiennych nawet, nieraz z powodu nadzwyczajnej rzadkości egzemplarzy tak mało znanych, że od dawna odczuwano potrzebę wznowienia całej tej literatury. Planu dokonali pierwsi Rosyianie; w trzech sporych tomach ogłosił wybrane „Pomniki polemicznej literatury“ Giltebrant, obejmując dzieła i dziełka Herbesta, Skargi, Filaleta, Pocięja i i.; studia cenne o osobistościach, dziełach, stosunkach (szkolnych np.), ogłaszali Zawitniewicz, Charłampowicz, Żukowicz (o walkach sejmowych z powodu unii). Otrzęśli się i Rusini z dziwnej na te własne dzieje i dzieła obojętności, a stało się to głównie zasługą prof. Cyryla Studzińskiego, poświęcającego liczne studia (i w Rozprawach akademickich krakowskich) pracom Pocięja, głównego, najżarliwszego i najbardziej wykształconego promotora unii, i Rohatyńca (Perestoroha). On nakłonił Towarzystwo imienia Szewczenki do wydania pomników tej literatury, nie objętych przez Giltebranta. Tak wyszedł świeżo pierwszy tom „Pamiętników polemicznego piśmiennictwa kincia XVI i pocz. XVII w.“ Jak u Giltebranta, tak i ten tom obejmuje sporo polskich tekstów i dlatego zdajemy tu z niego sprawę.

Przedmowa daje komentarz do ogłaszanych pomników, zajęte głównie kwestyami autorskimi. — Dzieła te wychodziły po największej części bezimiennie i zasługą właśnie gruntownych badań prof. Studzińskiego pozostanie, że np. ustalił bogatą literacką spuściznę Pocięjową. Zaczyna „Wypisaniem Drogi“ (1566 r., z Krakowa do Lwowa) Herbesta, wydanem przy „Odpowiedzi“ i t. d. 1567 r.; już Wiszniewski ogłosił ten tekst, tu poprawniej drukowany; był to pierwszy sygnał unii, lecz przebrzmiał na razie bez odgłosu, gdyż walka z protestantami nadto zaprzętała umysły, aby się do innej

walki rwały. Dalej „Kąkol“, Żebrowskiego, przeciw katechizmowi Zyzanii, z r. 1595; tegoż Zyzanii „Kazanie św. Cyryła patriarchy o Antychryście“ 1596 r., w obu językach, polskim (tekst obszerniejszy) i ruskim (tekst, jak w owych czasach bywa, starannie wedle wymowy akcentowany). O dziełku tem wyraża się wydawca może zbyt ostro; naciąganie kazania na rzeczy, o których się św. Cyrylowi nigdy nie zamarzyło, skracanie tekstu i wsuwanie własnych komentarzy — podobną bronią walczone wtedy ogólnie, a że Antychrystem papież — wszak to dogmat protestancki jeszcze na długie lata. Porównanie tekstów jest bardzo pouczające i pod względem językowym: Rusin pozostawia ruskie terminy w polszczyźnie swojej, np. predoteczza, władarstwo i t. p. (tak się dostały do języka piśmiennego sobor i sojusz), ale za to ruszczyzna jego nawskroś polskim duchem i trybem przesiąkła. Protestantom pisma Zyzanii bardzo do gustu przypadły, jeszcze np. Kraiński w „Postyli“ 1611 r. (k. 749) cytuje słowa jego przeciw czyścicu („Zizania in confessione Ruthenica“). Następuje wydana z dwu rękopisów odpowiedź „kteryka Ostroskiego“ na drugi list unickiego metropolity Pocięja do szyzmatyka, księcia Ostroskiego, aby gniew jego usmieńczyć; pierwszy podobny list wystosował był Pocięj do księcia 1598 r. i wydrukował przy „Antirresisie“, odpowiedział jemu w druku (Ostrog 1598 r.) „Kleryk Ostroski“ bardzo uszczypliwie; drugi list Pocięja i nowa odpowiedź kteryka, tym razem powagą i retorycznością nadrabiającego, do druku się nie dostały. Po obszernej analizie tych utworów podejmuje wydawca pytanie, kto się pod imieniem kteryka Ostroskiego ukrywał i domysł Kopitara, że to młody Melecy Smotrycki, bardzo starannie i przekonywująco uzasadnia. Są pewne trudności; główna, głębokie o tem milczenie Smotryckiego samego, przyznającego się do wszystkich innych utworów otwarcie: ale styl, nauka, temperament wskazują z największem prawdopodobieństwem Smotryckiego samego. Smotryckiego ma być i utwór końcowy, z rękopisu petersburskiego, pisanego za papieżstwa Pawła V, może po 1610 r. Rękopis zbiera w sposób sylogizmów szkolarskich dowody z pisma i ojców Kościoła, że papieżstwo jest dyabelstwem. Rękopis bardzo ciekawy, bo dowodzi, jak przesiąkła była greka protestantyzmem. Czytając, byłem przekonany, że mam wypiski i argumentacje kalwińskie przed sobą — Kraiński narzucał się formalnie uwadze, i dopiero wzmianka na str. 295 („naszy zaś mili apostatae Pocięj i Terlecki“) dowiodła, że to rzecz autora prawosławnego, bijącego np. na cześć obrazów jako na bałwochwalstwo papieskie, bez względu na cerkiew własną. Są to wypiski, głównie łacińskie, z najrozmaitszych autorów — własnych słów jak najmniej. Dowód, że to zbiorek Smotryckiego, przedstawia tylko zapiska późniejsza, stwierdzająca własnoręczność pisma; dowód więc nieco kruchy, chyba porównanie autentycznych pism Smotryckiego (jakich wydawca się dotąd nie doszukał) mogłoby rozstrzygnąć. Więcej jadu i nienawiści trudno chyba na mniej kartach wyrazić; byłyby to szczyt maniery protestancko-prawosławnej.



Sylogizmy owe poprzedza broszura Pocieja, jak się zdaje, „Relacya i Uwazenie postępków niektórych około cerkwi wileńskich“ 1609 r., broniąca Pocieja, którego wtedy jakiś hajduk, nasadzony przez „Naliwajków“ (szyzmatyków), napadł i poranił.

Oto wcale urozmaicona treść tego tomu; cieszy nas, że mu wystawiono „I“, że możemy więc mieć nadzieję, iż wydawca zbierze jeszcze inne pisma (nieraz unikaty; inne zaginęły, zdaje się, chociaż jeszcze Wiszniewski jedno i drugie widział. Przedruk staranny, chociaż korekta (łaciny i polszczyzny) miejscami zawiodła; ocena wogóle trafna, sumienna, bardzo wstrzemięźliwa — chyba zastrzeglibyśmy się przed nazywaniem „poezya“, „poetycznemi“, retorycznych, acz silnych zwrotów Smotryckiego.

Oto żniwo jednoroczne na polu polskiej literatury różnowierczej. — Któżby się do niedawna mógł był spodziewać, że tak rychło oderwą pieczęci od tych zapomnianych, zapleśniałych i zbutwiałych „aktów procesowych“, że treść ich uprzystępnia i wyjaśnia. Do niedawna mogli ci różnowiercy uskarżać się słusznie na ziomków: zdradziliście nas podwójnie, ojcowie wasi wydali nas Jezuitom na sztych, a wy sami najgłębszem o nas milczeniem potwierdziliście niby wyrok potępienia. Ciszę absolutną, grobową, przerywali daremno Kraśniński Waleryan (historyk popularny naszego różnowierstwa w języku — angielskim), Łukaszewicz, gubiący się w niezliczonych szczegółach, Bukowski, stronniczy i zapalczywy polemista raczej, niż historyk, Zakrzewski, poruszający tylko początki ruchu; obcy, Rosyanin Lubowicz, najgłębiej do tej przeszłości sięgnął. Naprawiamy teraz dawne zaniedbanie; omówione prace są wróżbą pomyślniejszej na tem polu przyszłości. Doczekają się przecież raz dzieje myśli i kultury polskiej słusznej, wszechstronnej oceny.

*A. Brückner.*

---

**Kurpiel A. M. dr.:** Cztery listy Łukasza Górnickiego, wydał... Archiwum dla historii literatury i oświaty w Polsce. T. XII. str. 83 — 87 i nadb. Kraków. 1906.

Wydawca ogłosił już w r. 1904 w X tomie „Archiwum“ pięć nieznanych listów Górnickiego do Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła (por. „Pam. lit.“ 1904, str. 132), obecnie wydaje cztery nowe listy autora „Dworzanina“: pierwszy do księcia pruskiego Alberta, z 1565 r., drugi do księcia pruskiego Alberta Fryderyka z r. 1572, trzeci do Marcina Kromera z r. 1576, czwarty do Stefana Batorego z Lipnik 1579 r. 4 listop.; pierwszy i czwarty pisane są w języku łacińskim, drugi i trzeci w polskim. Nowych szczegółów wydane listy nie przynoszą prawie wcale: najważniejszym jeszcze jest list pierwszy, z którego dowiadujemy się o wychowywaniu jednego z braci Łukasza na dworze księcia pruskiego, szczegół nieobojętny dla charakterystycznej